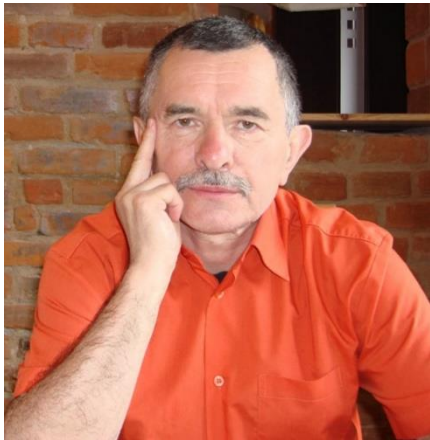


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (55) (fragmenty)



Transtrómer przeszedł w listopadzie 1990 roku udar mózgu, który w konsekwencji dał utratę mowy (ten stan utrzymuje się prawie bez zmian do teraz) ... Pośrednikami w mojej rozmowie w Yasteras byli więc Monika Transtrómer (żona) i właśnie Leonard Neuger. Pamiętam, że Monika czytała słowa męża z ust, oczu i uśmiechu, potem dodawała własne, bacząc, czy mąż zgadza się z jej wersją odpowiedzi... Jeśli nie – następowały długie pertraktacje: Tomasz rysował na kartce jakieś znaki, wyciągał książki, pokazywał cytaty z własnych wierszy. Dopiero wtedy wkraczał do akcji Leon, który chwycił w lot zdania szwedzkie i tłumaczył mi na polski, dodając do czasu do czasu również swoje komentarze, bo twórczość i życie poety znane mu były na wylot.

Tłumacz zwrócił mi uwagę na profetyczny wiersz o kompozytorze rosyjskim Szabalinie, w którym poeta wykrakał, czy też przepowiedział sobie późniejszy dramat, prawie ze szczegółami:

*(...) przychodzi wylew: paraliż prawostronny
z afazją.*

*Pojmuje tylko krótkie frazy. Przekręca słowa.
Jest więc nieosiągalny dla awansów i potępień.
Lecz muzyka pozostała. Wciąż komponuje we
własnym stylu*

*Staje się sensacją medyczną w tym czasie,
który mu jeszcze pozostał do życia*

*Pisał muzykę do tekstów, których już nie
rozumiał –*

*w identyczny sposób
wyrażamy coś naszym życiem
w nucącym chórze przejęzyczeń.*

I jego, jak Szabalina, dotknął prawostronny paraliż połączony z afazją, w odróżnieniu jednak od rosyjskiego kompozytora, szwedzki poeta rozumiał wszystko, a nie tylko krótkie frazy. Gorzej z mówieniem. Do mojego przyjazdu przyswoił sobie zaledwie kilka

słów, więc w jego wypadku nie chodziło tylko o „przekręcenia”. „Lecz muzyka pozostała” – brzmiało to proroczo w odniesieniu do poety, bo przecież słuchanie muzyki – o czym była często mowa – uratowało mu życie. Ostatnia strofa zaczynająca się od słów: „Pisał muzykę do tekstów, których już nie rozumiał” – to jakby metaforyczny opis sytuacji artysty zanurzonego w tajemnicy, który z własnego wnętrza wydobywa coś, co dla niego samego stanowi niespodziankę. Twórczość – zdaje się mówić Transtrómer – polega właśnie na przekraczaniu granic „znanego” i „nienazwanego”.

Spotkanie z Tomaszem nastąpiło pięknego wrześniowego popołudnia 1993 i przeistoczyło się w dialog: Monika – Leon – ja, kontrolowany przez poetę. Pamiętam, że siedzieliśmy na pięterku w saloniku z fortepianem, książkami na półkach oraz nutami i płytami w szafach i szafkach... Jak ważną osobą był w tym domu fortepian – mogliśmy się przekonać w trakcie rozmowy. Poeta parokrotnie przerywał ją i podchodził do fortepianu, jakby chciał wyrazić muzyką to, czego nie mógł powiedzieć. Na marginesie dodam, że Monika pozostaje do dziś żoną poety i w pewnym sensie Nagroda Nobla jest sprawiedliwym wynagrodzeniem także dla niej za lata opieki nad schorowanym mężem. Bez niej trudno sobie wyobrazić jego życie „na kredyt”. Co prawda, jak mi powiedziała wówczas podczas obiadu, ta choroba nie ciąży jej, bo, paradoksalnie, „Tomasz jest teraz cudowną kwintesencją siebie samego, Tomaszem w tabletkach. Tych właściwości nie miał, gdy bywał w rozjazdach i rozproszeniu”... Niemniej od tamtego czasu do dziś upłynęło 18 lat! 18 lat opieki i samotności, obustronne zmęczenie patową sytuacją, dramatyczne rozmyślenia, co dalej i jaki to wszystko ma sens?

W jego wierszach, bardzo hermetycznych i niemal mistycznych (dlatego najobszerniejszy wybór wierszy T.T. w Polsce ukazał się w Lublinie w katolickim wydawnictwie), żywot ludzki zdaje się mieć mimo wszystkich „ale” – głębszy, nieznaną sens, drugi wymiar. Zaskakujące są jego wiersze z odwróconą perspektywą:

*Był pogrzeb
I czułem, że zmarły
Czyta moje myśli
Lepiej ode mnie (...)
Jechałem do domu przejrany na wylot*

W wierszu „Wspomnienia mnie widzą” czytamy: „wspomnienia śledzą mnie spojrzaniem. / Są tak blisko, że słyszę ich oddech”... Obok nas istnieją więc jakby światy alternatywne „na odwrócenie minut”, a stąd już krok do wiary, polegającej na intuicyjnym zawierzeniu, zaufaniu: „Jak gdy światło gaśnie na schodach – z ufnością – podąża ślepa poręczą prowadzącą w mrok”.

Swoją drogą – jak zapewniała nas wtedy Monika – poeta do 15. roku był indyferentny religijnie, potem w okresie dojrzewania przechodził okres lękowy i uwierzył w

istnienie Kogoś, kto zawiaduje tym naszym nieskończonym gospodarstwem kosmicznym. Do czasu poślubienia Moniki (Tomasz miał wtedy 27 lat, ona 18) pozostawał jednak poza Kościołem protestanckim. Warto dodać, że wiara autora „Późnojesiennego labiryntu” wyrażona w jego wierszach nie ma nic wspólnego z dewocją czy ortodoksją, więcej z nieodgadnioną Tajemnicą, której można tylko dotknąć metaforycznym obrazem.

Pytałem go też o rolę rekwizytorii chrześcijańskiej: symbole, tropy, aluzje religijne. Mówił, że w przepięknym „Preludium”, gdzie „Przebudzenie jest spadochronowym skokiem ze snu” i „uwolniony z duszącego wiru / podróżny opada ku zielonej strefie poranka” – pojawia się na końcu pytanie, czy śmierć będzie również takim przebudzeniem:

*Czy
po spadaniu przez wir śmierci
rozwinie się ogromne światło nad jego głową?”*

Obydwoje potwierdzili (ona słowami, on – skinieniem głowy), że ciepła, ufna wiara towarzyszyła mu przez życie, choć regularnie zaczął się pojawiać w kościele dopiero po ślubie z Moniką. Czuła się zakłopotana, gdy koledzy dzwonili w niedzielę, czy mówić im, że mąż poszedł na nabożeństwo. Szwecja to bardzo świeckie społeczeństwo i nikt nie manifestuje swoich uczuć religijnych...

Na długo wbiła mi się w pamięć jej opowieść o przełomowym w życiu Tomasza dniu, gdy spadła na niego choroba. Czuł się w tym okresie zmęczony, leczyl się na nadciśnienie, dużo wyjeżdżał.

Im więcej otrzymywał wyrazów uznania, tym bardziej domagano się jego występów, a on nigdy nie potrafił odmawiać. Potem przyplątało się przeziębienie i ostry kaszel. Młodsza córka radziła, żeby uważał z kaszlem, bo może mieć wylew.

Feralnego 28 listopada 1990 rankiem wybierał się do Sztokholmu, żeby spotkać się z ludźmi. Bolała go głowa. Skarzył się, że źle mu się spało i ma jakby „podwójne widzenie”, Monika chciała, żeby pozostał w łóżku i wydobrzeć, lecz on stwierdził, że to normalne objawy migreny, i poszedł do łazienki... Gdy robiła kawę w kuchni, usłyszała odgłos upadku męża. Pobiegła szybko i zobaczyła go nieprzytomnego, leżącego na posadzce... Dla niej jako pielęgniarki było oczywiste, co się stało... Przyjechało pogotowie. Jego stan był okropny, szczególnie w pierwszym tygodniu. Lekarze nie wiedzieli, jak to wszystko się zakończy.

...Potem coraz wyraźniej przekonywali się, że poeta zdecydował się na powrót do życia. Personel medyczny nie był zrazu pewien, czy wie, co do niego mówią. Monika szybko zorientowała się, że znakomicie wszystko rozumie.

Przyjaciele okazali się prawdziwymi przyjaciółmi. Dzwoniły przez cały czas telefony z całego świata. Wszyscy pytali, jak mają pomóc. Monika, wiedząc, jak kocha muzykę i jaką terapeutyczną rolę pełni w jego życiu, powiedziała: przysyłajcie kasety z muzyką!

cdn.